

Bożena Karwowska

Baśka, Barbara, Barbarita : wygnanie w powojennej emigracyjnej prozie kobiecej

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (111), 68-87

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Bożena KARWOWSKA

Joasi i Jasonowi

Baśka, Barbara, Barbarita... Wygnanie w powojennej emigracyjnej prozie kobiecej

W swoim nieomal już kanonicznym eseju *Refleksje o wygnaniu* Edward Said¹ podkreśla, że podstawową różnicą między odwiecznym mitem „wygnańca” a wygnaniem jako zjawiskiem XX wieku jest skala tego fenomenu. W naszych czasach wygnanie dotyczy bowiem nie tylko wybranych jednostek (pisarzy, artystów czy intelektualistów), ale staje się losem dużych grup społecznych, często pozbawionych nie tylko własnego miejsca, ale także „opowiadalnej historii”. Komisja do Spraw Uciekinierów (ONZ) podaje, że 75-80% światowej populacji „migrantów” to kobiety i dzieci – czyli właśnie ludzie „pozbawieni opowiadalnej historii”². Dla wielu z nich osiedlenie w kraju wygnania poprzedzone było tragicznymi doświadczeniami wojny, utraty lub poniżenia, przemocą, tortur czy gwałtów³. Nie ulega wątpliwości, że wygnańcze opowieści (czy wręcz historie) kobiet i mężczyzn różnią się znacznie. Mit wygnańca – ciągle silnie obecny w kulturze i literaturze – jest przede wszystkim efektem wizerunku związanego z opowieścią męską, doty-

¹ E.W. Said *Reflections on Exile*, w: tegoż *Reflections on Exile and Other Essays*, Harvard University Press, Cambridge 2002, s. 173-186.

² Por. *The World of Refugee Women. Some Facts*, „Women’s International Network News”, Winter 2003 vol. 29 issue 1, s. 84.

³ Por. J. Langer *Introduction*, do: *Crossing the Border. Voices of Refugee and Exiled Women*, ed. J. Langer, Five Leaves Publications, Nottingham 2002, s. 1-19.

czy bowiem głównie obszarów sfery społecznej (intelektualnej), przyporządkowanej w kulturze patriarchalnej mężczyźnie. I jakkolwiek kategoria wygnania stoi u podstaw rozważań nad tożsamością konstruowaną, płynną, a zatem wychodzących naprzeciw współczesnej, postkolonialnej wizji człowieka, badacze nadal podkreślają że wygnancze/emigracyjne doświadczenia kobiet⁴ zbyt często są marginalizowane lub pomijane milczeniem⁵.

Jak wygląda po/wojenne wygnanie⁶, a raczej jego wizja literacka, opisanie problemów emigracyjnych przez pisarki polskie, których utwory często oparte były na osobistych przeżyciach? Jest ona z pewnością inna niż intelektualny obraz wygnania kreowany przez mężczyzn (włączając w to postacie tak istotne dla polskiej literatury emigracyjnej, jak Miłosz czy Gombrowicz)⁷, choć nie tylko ta inność jest tu tematem wartym refleksji. Interesujące jest nawet samo zasygnalizowanie pola tematów, charakteryzujących emigracyjną prozę kobiecą i „kobiece” przedstawienie problemów, z jakimi na co dzień borykali się Polacy (kobiety i mężczyźni), których powojenne losy rozrzuciły po świecie. Nie wyjątkowe jednostki twórcze poszukujące tożsamości⁸ w kosmopolitycznej tradycji „wygnańca”, nie pisarze, którzy „skoncentrowani są na sobie, gdyż przede wszystkim dbają o własny rozwój”⁹, z natury swojej wyjątkowi i kapryśni, ale właśnie kobiety, których genderowe konstrukcje budowane są wokół funkcji matki, a zatem zapewnienia ciągłości (rodzenia i wychowywania dzieci).

We wstępie do swojej wydanej w 1994 roku wpływowej antologii *Altogether Elsewhere*¹⁰ Marc Robinson w interesujący sposób podzielił okres pobytu wygnańca

4 Por. H. Ghorashi *When the Boundaries are Blurred*, „European Journal of Women’s Studies” Augustus 2005 vol. 12 issue 3, s. 363. D. Kay *The Politics of Gender in Exile*, „Sociology” Februar 88 vol. 22 issue 1, s. 1-21.

5 Rodzące się zainteresowanie dotyczy głównie kobiet-wygnańców i uciekinierów z krajów tzw. Trzeciego Świata w ostatnich dekadach ubiegłego wieku. W związku z tym prace krytyczne poświęcone sytuacji kobiet na emigracji mają ograniczone zastosowanie do prezentowanego tu materiału.

6 Tematem rozważań są pisarki, które tworzyły na emigracji bezpośrednio po zakończeniu drugiej wojny światowej. Generację tę nazywam po/wojenną emigracją dla zaznaczenia istotności doświadczenia wojennego jako tożsamotwórczego.

7 O ewolucji kategorii wygnania pisałam w artykule *Kategoria wygnania w anglojęzycznych dyskursach krytycznoliterackich*, w: *Pisarz na emigracji. Mitologie, style, strategie przetrwania*, red. H. Gosk, A.S. Kowalczyk, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa 2005, s. 79-95.

8 Konstrukcji tożsamości postmigracyjnej poświęciłam *Tożsamość postmigracyjna – przypadek (między innymi) Czesława Miłosza*, „Przegląd Humanistyczny” 2005 nr 4, s. 1-12.

9 J. Langer *Introduction*, s. 15.

10 *Altogether Elsewhere. Writers on Exile*, ed. by M. Robinson, Faber and Faber, Boston–London 1994.

(pisarza) za granicą¹¹. Złożony proces, jakim jest wygnanie (czy emigracja), opisał jako etapy określające przemiany tożsamości, które w skrócie można określić jako przemianę „emigranta” w „imigranta”. Jednak Jenifer Langer¹² zauważa, że trudniej jest stosować kategorie wynikające z takich podziałów w stosunku do piarstwa kobiet niż do twórczości mężczyzn. Tłumaczyć to może tradycyjne w kulturze Zachodu rozgraniczanie terytoriów – męskiej sfery „publicznej” i kobiecej przestrzeni „domowej”, które rządzą się innymi prawami, i nakierowanie zainteresowania krytycznego właśnie na wygnańczą opowieść męską. Wiele kategorii związanych z „etapami” wygnania po prostu nie pasuje do domowej, prywatnej perspektywy, nie pozwala na opis procesów następujących w e/imigranckiej rodzinie, a tym samym spycha ją w krytyczny niebyt. Zresztą nawet w tekstach „wygnańczych” pisanych przez kobiety¹³ perspektywa domowa – jako „prywatna” – często nie była postrzegana jako istotna i autorki prezentowały się przede wszystkim jako pisarze-intelektualiści, a zatem w ramach męsko nacechowanej przestrzeni publicznej. W przypadku omawianej tu polskiej literatury emigracyjnej postaciami-narratorami utworów pisanych przez kobiety nie są jednostki wybitne (twórcze), wyjątkowe, skoncentrowane na działalności w przestrzeni publicznej, ale tzw. zwykli ludzie pokazani przede wszystkim w przestrzeni domowej, prywatnej.

Zauważmy przy okazji, że „domowy” charakter polskiej emigracyjnej prozy kobiecej tłumaczyć może między innymi fakt, że w Polsce, głównie z powodu długiego okresu braku państwowości, sfery prywatna i publiczna uformowały się w inny niż na Zachodzie, swoisty sposób. Jak zauważa Małgorzata Fidelis, miejsce (Matki?) Polki definiowane było przede wszystkim przez jej funkcje narodowe (a zatem społeczne), a idee podziału genderowego zachodniej *middle class* nie miały większego wpływu na społeczeństwo polskie¹⁴. O ile model wiktoriański zakła-

11 Pierwsza faza to ustalenie, jakiego rodzaju wygnania się doświadcza i wytworzenie tożsamości emigracyjnej. Druga to okres definiowania nowej sytuacji, formowania i wyboru lojalności w stosunku do kultur wyjścia i przybycia. W trzeciej fazie twórcy przechodzą przez okres zwątpienia, samotności, a wytyczone przez nich zadania wydają im się zbyt ciężkie, codzienność z dala od znanych miejsc zbyt trudna i beznadziejna. Faza czwarta to odnajdowanie domu (w sensie własnej tożsamości) w języku – bądź to ojczystym, bądź nabytym w nowym kraju. Następna faza to powolne godzenie się z rzeczywistością. Faza ostatnia łączy się też z pytaniem, czy możliwy jest powrót, który czasem staje się dozwolony administracyjnie. Wygnanie staje się bowiem czasem drugą naturą, uniemożliwia „zakorzenienie się”, powroty są zaś często źródłem rozczarowań.

12 J. Langer *Introduction*.

13 Antologia M. Robinsona – złożona z tekstów „kanonicznych” – zawiera prace m.in. Mary McCarthy, Mary Antin, Mariny Cwietajewej, Hannah Arendt, Madame de Staël, Hilde Domin i Ewy Hoffman.

14 M. Fidelis „Participation in the Creative Work of the Nation”. *Polish Women Intellectuals in the Cultural Construction of Female Gender Roles, 1864-1890*, „Journal of Women’s History” 2001 no 1 (13), p. 108-125.

dał, że kobieta w domu wywiera dzięki „kochającej opiece” i „poradom moralnym” wpływ na mężczyznę, i w ten sposób również oddziałuje na zarezerwowaną dla mężczyzn sferę społeczną, w Polsce obie sfery – publiczną i domową – łączyło wspólne zaangażowanie w sprawę narodową. Co więcej,

[n]iezależne państwo było identyfikowane z życiem rodzinnym, działalność polityczna była często prowadzona w domu i obejmowała również kobiety. W Europie Zachodniej obie sfery były rozłączne, ale wspierały się wzajemnie: państwowa opieka nad sferą prywatną służyła zachowaniu społecznego i ekonomicznego porządku burżuazyjnego. W Polsce, w odróżnieniu, świat publiczny, kontrolowany przez wrogi rząd, był widziany jako obcy, podczas gdy sfera prywatna była źródłem wolności i niepodległości [...] Polski dom był państwem sam w sobie, twierdzą oporu przeciw politycznej i kulturowej dominacji rozbiorców. Wysokie uznanie dla roli kobiet jako matek i pań domu miało implikacje przekraczające znaczenia literackie; [...] kobiety zarządzały duchową Polską w domu.¹⁵

Tak więc dla Polek, także – a może szczególnie – na emigracji, „dom” stanowił terytorium skupiające w sobie zarówno sferę prywatną, jak i społeczną.

Choć według Robinsona w pierwszym okresie dla wygnańca istotne jest określenie, jakiego rodzaju wygnania doświadcza, refleksje na ten temat nie stanowią charakterystycznej tematyki kobiecej prozy. Decyzje pozostania poza krajem wydają się nieomal bezrefleksyjne, a jeśli nawet pojawiają się w tekstach literackich, to głównie jako problem, o którym myślą (i decydują) mężczyźni. Z perspektywy prozy kobiecej wydawać się może, że polscy emigranci po/wojenni są w sensie wyboru przestrzeni nieomal pozbawieni podmiotowości i jedynie podlegają wydarzeniom polityczno-historycznym, które przenoszą ich z miejsca na miejsce, przy czym „uprzemiotowienie” kobiet wiązać się może nie tylko z ich patriarchalnym podporządkowaniem mężczyźnie (jego historii i decyzjom), ale również z reakcją na przejścia wojenne.

Krytycy zajmujący się kobiecymi świadectwami literackimi wygnania podkreślają, że e/imigrację poprzedzają przeważnie traumatyczne wydarzenia, które wpływają w znaczący sposób na sytuację (również rodzinną) kobiet¹⁶. I choć polska literatura wydaje się w zasadzie odgraniczać od siebie tematykę wojenno-okupacyjną i emigracyjną, proza kobiet przywołuje niejednokrotnie doświadczenia wcześniejsze, ponieważ mają one wpływ na sytuację bohaterek literackich. Teresa, narratorka cyklu powieści *Gringa* Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej¹⁷, przeżyła zbiorowy gwałt; żona pani Dubielowej – jednej z bohaterek *Pogranicza* Janiny Kowalskiej – „gdzieś się zawieruszył w Sowieckim Sojuszu”¹⁸ – te przykłady pokazują najbardziej typowe z doświadczeń.

¹⁵ Tamże, s. 110.

¹⁶ J. Langer *Introduction*.

¹⁷ J. Surynowa-Wyczółkowska *Gringa*, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1968.

¹⁸ J. Kowalska (A. Świdorska) *Pogranicze*, Instytut Literacki, Paryż 1980, s. 43.

Szkice

Traumatyczne doświadczenia wydają się jednak dla pokolenia emigracji po wojennej normą (tematem samym w sobie ciekawym, poruszonym często, ale zbyt ważkim, aby traktować go tylko „ubocznie”, a może również przywołującym zbyt ciężkie wspomnienia?), stąd znaczący staje się dla bohaterów powieści właśnie ich brak. Teresa, narratorka *Gringi*, przekłada brak doświadczeń na „nie-dorosłość”, kiedy pisze o swoim narzeczonym: „Miałam zawsze wrażenie, że jest ode mnie młodszy. Młodszy o całą wojnę i ciężkie przeżycia. On nigdy nie cierpiał. Na pewno, mój Boże, nigdy nie był głodny”¹⁹. W *Tristanie 46* Marii Kuncewiczowej tytułowy bohater, którego matka spędziła okres okupacji w Anglii, podczas gdy on obciążony był doświadczeniami warszawskimi, zauważa: „Cóż to znaczy matka i syn, jak te lata u niej były inne i u mnie inne”²⁰. Kilka stron później dodaje:

żebym ja naprawdę miał taką młodą matkę, to sobie nie wyobrażałem. [...] Powstała kupa trudności. Gdyby ona była stara, gdyby miała biust jak materac, może bym się popłakał, wygadał, wyklócił i bym osiadł przy niej jak zwyczajny syn. A tak to się tylko napuszylem i albo eleganta odstawiam, albo uciekam od niej.²¹

Przeżycia wojenno-okupacyjne sprawiały, że kobiety dorastały i starzały się szybciej niż ich żyjące w bezpieczeństwie rówieśniczki. Nieprzypadkowo też przywołałam tu opinie młodej dziewczyny o narzeczonim i dziecka o matce, gdyż właśnie sfera rodzinna jest terytorium, po którym pisarki poruszają się najczęściej i najsprawniej. W sytuacji wygnania bohaterki prozy kobiecej – niezależnie od bagażu doświadczeń – starają się przede wszystkim odbudować swoje domowe terytorium, zajmując w nim tradycyjne pozycje żony i matki. I to niezależnie od geograficznego terytorium, na jakim się znalazły.

Emigracyjna proza kobieca jako geograficzne terytoria „emigracji” pokazuje przede wszystkim Anglię, Amerykę Południową (Argentynę) i Stany Zjednoczone (co nie oznacza, że nie pojawiają się inne kraje, jak Francja czy Kanada). Anglia to okres „pionierski”. Wspominając po latach Janina Kowalska, pisała:

Były to wczesne powojenne lata, gdy z wojennego uchodźstwa przedzierzgnięliśmy się w emigrantów politycznych niewracających do kraju z własnego wyboru – okres obozów i hosteli, o których nasze cokolwiek młodsze pokolenia, urodzone i wychowane w Anglii, słuchają dziś jak o żelaznym wilku; od dawna jesteśmy tu zadowoleni i staliśmy się ogólnie zaakceptowaną częścią krajobrazu. Najbardziej nawet ksenofobicznemu Anglosasowi nie przyszłoby do głowy wykrzykiwać – jak było powszechne w tamtych latach – *Poles go home!*²²

Sytuację Polaków w Anglii w tamtym okresie porównuje pisarka z późniejszym podejściem do innych mniejszości narodowych (a właściwie rasowych), dodając:

¹⁹ J. Surynowa-Wyczółkowska *Gringa*, s. 95.

²⁰ M. Kuncewiczowa *Tristan 46*, Czytelnik, Warszawa 1968, s. 67.

²¹ Tamże, s. 73.

²² J. Kowalska *Pogranicze*, s. 7.

Nasze ówczesne miejsce u dołu drabiny społecznej od dawna zajęli kolorowi i onże ksenofob, pamiętający dawne lata, a teraz zakneblowany ustawą o harmonijnym współżyciu ras, nie odważy się zalecać czarnym i brunatnym przybyszom, aby sobie poszli precz. Przypomnijmy mu, że ongiś wzywał do tego nas, bądź co bądź na oko mało różniących się od tubylców, a westchnie smętnie...²³

Stosunek do Polaków jako „niższej” grupy narodowościowej pojawia się również w utworach, których akcja toczy się w USA. W „intelektualnie zorientowanej opowieści wygnańczej” polscy emigranci często sami wspierali swój politycznie zorientowany obraz, a wiązało się to – szczególnie w USA – z brakiem poczucia więzi z rodakami, z niewykształconą przedwojenną emigracją zarobkową²⁴. Nacisk na warunki polityczne pozwalał nowym emigrantom na zamianę tożsamości narodowej na tożsamość emigracyjną, na włączenie się do grupy społecznej, która jakkolwiek nadal widziana była jako „Inni”, to miała bez porównania wyższy status społeczny na Zachodzie niż emigracyjne narodowościowe diaspory. Jednak opowieść „kobieca” nie odgranicza polskiej emigracji zarobkowej, a raczej widzi ją jako „pionierów” borykających się z podstawowymi problemami, jako poprzednie pokolenie. Jak opisała Danuta Mostwin – starsza, „chłopska”, emigracja spotkała się z irlandzkimi imigrantami, którzy traktowali Polaków z góry. Tym samym „inność” nowych emigrantów widziana jest nie tylko w odniesieniu do Amerykanów, ale też do „innych” imigranckich diaspor (głównie Irlandczyków). W opowiadaniu *Strycio z Ameryki*²⁵ trudnym zadaniem okazuje się nawet znalezienie mieszkania:

Zachodzili tylko do domów wyglądających skromnie i kierując się wystawioną w oknie lub przybitą na drzwiach kartką: „Room for rent”. Otwierały zwykle kobiety. Aż dziw ile było tych starszawych kobiet, wysokich, kanciastych o spojrzeniu świadcząco-badawczym. – Where are you from? – pytały. Polaks? No, no, – cofały się zamykając drzwi. Cholera – przeklinał towarzyszy Kramarza – cholera, stara wiedźma Ajriszka!²⁶

Nawet kiedy w końcu dzięki pomocy kolegi udało im się wynająć pokój u jego matki, wejście do domu nie było łatwe:

Nie użyła obraźliwego „Polaks” tylko normalne i właściwe określenie: „Pools”. Potem tłumaczyła coś długo towarzyszowi Kramarza, śmiejąc się i gestykułując. [...] W rezultacie tej rozmowy Kramarz i jego kolega zdjęli z siebie całą bieliznę i spalili ją uroczyście na podwórku. Potem w komórce-graciarni przebrali się w nowe kalesony kupione przez brata Peggy i dopiero wtedy wolno im było przekroczyć próg domu.²⁷

²³ Tamże.

²⁴ Por. H. Stephan *Introduction. The Last Exiles, w: Living in Translation. Polish Writers in America*, red. H. Stephan, Rodopi, Amsterdam–New York 2003.

²⁵ D. Mostwin „*Strycio z Ameryki*”, *Kultura* (Paryż) 1959 nr 5 (139), s. 61-88.

²⁶ Tamże, s. 69.

²⁷ Tamże, s. 70.

Szkice

„Nowa”, po/wojenna fala imigrantów przyjeżdżających do Ameryki, również nie była przyjmowana z otwartymi rękami. Choć USA – w odróżnieniu od Anglii – dla polskich emigrantów były wyborem, krajem, do którego przyjeżdżali z wyboru własnego, a nie tylko „niesieni falą historycznych wydarzeń”, rzeczywistość, jaka na nich czekała na nowym kontynencie, daleka była od marzeń. Przede wszystkim jednak przybysze nie mieli poczucia, że dokonywali wyboru, a raczej, że byli do migracji zmuszeni. Wiśniewski, bohater opowiadania *Danuta Mostwinowej córki*, tak myśli o „swojej” decyzji:

Wiśniewska wdychała: Do Ameryki! Gdzie mieli wracać? Do Polski? Do gruzów? Wiedział sam przecież jak dom się palił, waliły ściany. Stali oboje, patrzyli na ginące mieszkanie. [...] Nie miał odwagi wrócić. To już los decydował o wszystkim, pchał go naprzód. Najpierw pieszo w tłumie rozbitków powstańczych, potem pociągami na zachód [...] Miał wracać, gdy stamtąd uciekali ludzie? [...] Co robić? [...] Tęsknota czy obawa? Niezdecydowanie? [...] nie chcę, aby moje dzieci miały przechodzić przez podobne okropności. Kręciły się koło niego dwie roześmiane frygi. Karmił je i odziewał. Odgradzał od dawnego i z dawnym związywał. – Emigrujmy do Ameryki – zachęcała Wiśniewska.²⁸

Praca, jaką mogli dostać nowi emigranci, nie zawsze odpowiadała ich ambicjom, planom i europejskiemu (dokładniej: polskiemu, uzyskanemu w przedwojennej Polsce lub w Anglii) wykształceniu. Pokazuje to w wielu swoich opowiadaniach – szczególnie wyczulona na problem wykształcenia wśród amerykańskiej Polonii – *Danuta Mostwin*²⁹. Ujawnia się tu przy okazji również różnica pomiędzy Polakami i Amerykanami w podejściu do kształcenia i pracy zawodowej kobiet. Wiśniewski, którego rodzinie drogę do Ameryki utorowała córka, wspomina z goryczą:

Pojechała do Ameryki sama, ksiądz Lipke mówił na studia i co? Na służącą poszła za 30 dolarów na miesiąc. Gdybym wiedział, to bym jej nigdy nie puścił. I jeszcze – rozrzewnił się – z tego oszczędzała i nam paczki przysyłała do Niemiec i na drogę nam uciulała.³⁰

Przyjeżdżając z Polski w odwiedziny do córki, Wanda Wernerowa, jedna z postaci opowiadania *Dwanaście lat*³¹, również nie może zrozumieć, dlaczego Ewa, jej córka, zamiast pracować zawodowo (realizując model polski) zajmuje się domem i wychowuje czworo dzieci (a zatem realizuje powojenny kobiecy model amerykański).

Kłopoty ze znalezieniem pracy nie są jednak problemem nacechowanym genderowo. Wernerowa nie bardzo rozumie sytuację wygnańców, co pozwala autorce na pokazanie „typowych” emigracyjnych bolączek:

Inżynier [...] uśmiechnął się smutno. [...] Zmieniłem się – powiedział – i czuć mnie „szrympami”.

²⁸ D. Mostwin *Córki*, „Kultura” (Paryż) 1962 nr 7 (177)-8 (178), s. 64.

²⁹ Por. D. Mostwin *Trzecia wartość*, Redakcja Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1985.

³⁰ D. Mostwin *Córki*, s. 65.

³¹ D. Mostwin *Dwanaście lat*, tamże, s. 77-132.

Karwowska Baśka, Barbara, Barbarita...

- „Szrympami”?
- Ja zaraz pani wytłumaczę. Mój znajomy założył tu taką przetwórnię małych rączków-*shrimps*. Pomagam mu. Pracuję dosłownie w lodówce, obieram „szrympy”. [...]
- Nie pracuje pan jako inżynier?
- Spojrzał na nią z pobłażliwym uśmiechem.³²

Mostwinowa często przypomina, że ci, którym udało się znaleźć miejsce w swoim zawodzie, nie zawsze kwapili się do wyciągnięcia pomocnej ręki nowym przybyłym. Jak profesor X, postać opowiadania *Pierwszy krok*³³:

- Poznają. Czym mogę służyć?
- Potem rozłożył ręce.
- Nie mam żadnych możliwości, każdy próbuje sam. [...]
- No, idź już prędzej – wydawał się mówić – nie widzisz, że tamto minęło? Czy sądzisz, że polski Edynburg i Nowy Jork pokrywają się na mapie?
- Niech pani próbuje! – odezwał się.
- Życzliwy uśmiech, bezradne rozłożenie ramion. Żadnej rady ani wskazówki.³⁴

Innym przykładem jest Sławek, absolwent bostońskiego uniwersytetu, który podczas odwiedzin u państwa Żuławskich w ich „lanczenecie” (jadłodajni) myśli: „Lubię tych ludzi [...], ale przecież nie mogę im pomóc. Pomóc? Nie potrzebują pomocy. To oni powinni mnie pomóc. Reprezentuję ich na wyższych szczeblach społecznych”³⁵. Jedyne, co ich łączy, to zwykłe zrozumienie, jakie rodzi się pomiędzy kobietami, że nie każdy ma warunki do „wydobycia się” poprzez uzyskanie wykształcenia. I kiedy Sławek pyta Bogę:

- A ty? Nie myślisz o kończeniu studiów?
- Bogę porywa złość. Zaraz się zacznie. Zaraz wszyscy przeciwko niej. Ojciec powie: no przegapiła. Trzeba się było uczyć, jak mogła...
- Nie wszyscy mogą kończyć studia – ratuje ją niespodziewanie doktor Młodecka – widzi pan, doktorze, że pomaga rodzicom. Bledziutka pani...
- Boga czuje w oczach łzy wdzięczności i upokorzenia.
- Z dziećmi... – broni się nieśmiało [...]
- Oczy doktor Młodeckiej w szerokiej białej twarzy wędrują za Bogą. Wydaje się mówić: Ale męczą tę biedną dziewczynę... I Bodze bardzo jest przyjemnie...³⁶

Zwróćmy uwagę, że wykształcenie wyższe nie jest w świecie opisywanym przez emigracyjną prozę kobietą zarezerwowane dla mężczyzn, choć w okresie powojennym nawet wykształcone Amerykanki po wyjściu za mąż przeważnie nie pra-

³² Tamże, s. 91.

³³ D. Mostwin *Pierwszy krok*, tamże, s. 146-156.

³⁴ Tamże, s. 148.

³⁵ D. Mostwin „*Lanczeneta*” przy *Alei Północnej*, „Kultura” (Paryż) 1959 nr 12 (146), s. 56.

³⁶ Tamże, s. 54-55.

cowały zawodowo. Przy tym również rodzina (a szczególnie dzieci) są przeszkodą nie tylko dla kobiet, ale również dla mężczyzn – jak choćby męża Bogi, Andrzeja – w uzyskaniu amerykańskiego wykształcenia. W podanych przykładach, jak zresztą również w wielu innych tekstach, wykształcenie uniwersyteckie wiąże się z możliwością społecznego awansu poprzez pracę zawodową i jest wartością, do której kulturowo dostęp kobiety mają na równi z mężczyznami, choć w realiach emigracyjnych niezwykle trudną do osiągnięcia. Dodajmy tu, że w odróżnieniu od ich zachodnioeuropejskich koleżanek, Polki – zdaniem Małgorzaty Fidelis – od lat 80. XIX wieku widziały edukację jako istotny element działalności nie tylko dla dobra własnego, ale i całego społeczeństwa. W polskich warunkach historycznych edukacja córek widziana też była jako najlepsze „wiano”, a zarazem przygotowanie do roli pań domu. Wystarczy przywołać tu przykład Marii Skłodowskiej-Curie, aby móc dodać, że nauka nie stanowiła „przeszkody” w małżeństwie i macierzyństwie.

Niezależnie od wykształcenia i ambicji, niezorientowani nowi polscy przybysze w amerykańskich miastach często znajdowali miejsce w dzielnicach biednych i „kolorowych”, skąd trudno było się wydostać – jak bohaterowie opowiadania „*Lanczeneta*” przy Alei Północnej Danuty Mostwin:

Wrzuciło ich tu po prostu. Żuławski dostał najpierw pracę jako nocny kasjer. Pieniądze oszczędzone w Anglii topniały i trzeba było natychmiast je ulokować. Myśleli o zabezpieczeniu kapitału i o skromnym chociażby dochodzie. Nie znali się na niczym, miasto wydawało się obce, świat wrogi, ludzie nieprzystępni. Żuławska umiała gotować, kupili więc restaurację przy Alei Północnej i już... ugrzęźli.³⁷

Zwróćmy przy okazji uwagę, że decyzja otwarcia restauracji budowana była na „domowych” umiejętnościach kobiety.

Otoczający polskich imigrantów świat amerykański zaskakiwał ich swoim skomplikowanym układem narodowościowo-rasowym, który nie zawsze rozumieli i który przeważnie umiejscawiał ich trochę tylko wyżej niż „kolorowych” – co też nie zawsze pojmowali. Dla poszukującej pracy młodej bohaterki *Pierwszego kroku* Mostwinowej zetknięcie się z problemem kolorowych jest zaskoczeniem:

– A czy pani zdaje sobie sprawę – powiedział – że to jest *dzielnica mieszana*? – spojrzął na mnie i badał wyraz twarzy.

Ale ja nie wiedziałam, co to jest dzielnica mieszana i dlatego wzrok mój nie odpowiedział mu.

– Mam kolorowych pacjentów – szepnęła ze wstydem, jakby się tłumaczyła – niektórzy...

– To mi nie przeszkadza – przerwałam.

Nie wiedziałam, że dotykam problemu. Podniosłam go lekko i bez onieśmienia. [...] Spojrzałam na twarz lekarza i przestraszyłam się. Nie wierzył mi.³⁸

³⁷ Tamże, s. 37.

³⁸ D. Mostwin *Pierwszy krok*, s. 150.

Zauważmy, że dla wielu Polaków emigracja była pierwszym bezpośrednim spotkaniem z „kolorowymi”, okazją do refleksji na temat „innego”. Narratorka *Pierwszego kroku* opisuje to w następujący sposób:

Idąc ulicą, przyglądałam się mijającym mnie Murzynom. Nie znam ich. Czy cierpienie ich jest inne [...] A może oni mnie nienawidzą za to, że jestem biała? Jakim naprawdę jest ten człowiek o błyszczącej skórze, grubych wargach i oczach wilgotnych i wypukłych?³⁹

Murzyni, bo do nich ogranicza się cały „kolorowy” świat Ameryki Północnej opisany przez polskie autorki powojennej emigracji, przywołani są przede wszystkim, aby pokazać amerykańską inność (brak rasizmu) Polaków nieróżniących się przecież wyglądem od Amerykanów. Jednocześnie refleksja nad „Murzynami” uświadamia współczesnemu czytelnikowi naiwność nowych emigrantów i ich kolonialne myślenie⁴⁰. Co ciekawe, inny obraz Polaka (też jako „innego”), przedstawia dopiero w umiejscowionej w Argentynie *Grindze* Janina Surynowa-Wyczółkowska. Wiąże się to bez wątpienia z „różnieniem się na oko od tubylców”, by posłużyć się raz jeszcze frazą Janiny Kowalskiej, a dokładniej – jaśniejszym kolorem skóry, ponieważ – dość typowo dla społeczeństwa kolonialnego – „każdy należący do elity chce wybielić swoje potomstwo i żeni się z kobietą o białej skórze”⁴¹. Dodać tu trzeba, że bohaterka książki jest właśnie młodą, niezamężną córką dość zamożnego ojca. Jej cielesna inność połączona jest jednak również z innością kulturową, z zachowaniami odbiegającymi od norm wytyczonych dla zamężnych kobiet przez latynoską kulturę. Prowadzić to musi do konfliktu z kobietami w kraju, gdzie – jak mówi po latach Teresa – „wdowy nie wychodzą ponownie za mąż”. Nawet najbliższa przyjaciółka, niezależna twórczyni artystycznych kilimów, nie potrafi zrozumieć kulturowej inności, kiedy oskarża Teresę o świadome uwodzenie mężczyzn:

U nas tańczy się tylko z własnym mężem i chodzi się pod rękę tylko z własnym mężem. Co w tobie siedzi? Co tobą kieruje, kiedy tak kokietujesz i uwodzisz? Przeklinam nieraz, patrząc na ciebie, ten twój czar i wdzięk, ten spryt, dowcip, tę elegancję, z którą nosisz to swoje tanie futerko i te spodnie na tych długich nogach.⁴²

Słowa, włożone w usta argentyńskiej kobiety, stanowią opis bliskiej Polkom kobiecości, różniącej się przecież nie tylko od modelu argentyńskiego, ale także angloamerykańskiego, co również było powodem wielu nieporozumień.

Dla pokolenia po/wojennych emigrantek szczególnie istotne było małżeństwo. Opisując Crowley (a właściwie angielskie hostele i obozy), Kowalska charaktery-

³⁹ Tamże.

⁴⁰ Por. E. Said *Orientalism*, Vintage, New York 1979.

⁴¹ J. Surynowa-Wyczółkowska *Gringa*, s. 66.

⁴² J. Surynowa-Wyczółkowska *Jesień Gringi*, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1976, s. 157.

Szkice

zuje kobiety poprzez ich status matrymonialny: są tam mężatki (i matki), cztery panny na wydaniu i jedna stara panna. Związek Polaka z Angielką postrzegany jest przez „crowleyowskie” Polki negatywnie. Polacy są atrakcyjni dla Angielek, ale one nie spełniają roli „żony”. Jakkolwiek nie jest to temat osobno podejmowany przez emigracyjne pisarki, warto zacytować tu „marginesowe” obserwacje Janiny Kowalskiej, której zdaniem młodzi Polacy z obozów wojskowych dla obcokrajowców

palili się do żeniaczki i szybko łapali, co im lazło w łapy, a wiadomo, że dobry towar sam pcha się raczej rzadko. Trzaskali kopytami i całowali rączki, co było nowe i zachwycające [...]. Nic dziwnego, że dziewczęta leciały na nich. [...] Ale po generalnym rachunku sumienia, który przyniósł koniec wojny, wśród nowożeńców nie zabrakło i takich, co wzajemnie mówili jeden o drugim, że gdzie on takie coś wygrzebał jak pies łapą. Każdy wie, że kobieta ma się znać na barszczach i pierożkach, praniu, sprzątanii i dzieciach.⁴³

Matrymonialne talenty polskich mężczyzn w kontekście emigracji stanowią osobny – i do tego bardzo ciekawy – temat, przekraczający jednak ramy niniejszej pracy. Jeśli natomiast chodzi o kobiety, Polki wydają się zdecydowanie preferować i stawiać wyżej tradycyjne patriarchalne domowe role, z których Angielki zaczynały wychodzić w przestrzeń (bardziej) publiczną. W narracji Kowalskiej przestrzeń „publiczna” przywołana w kontekście angielskich kobiet daleka jest od jej feministycznego rozumienia i obejmuje – nieomal prześmiewczo – głównie sklepy, puby i ulice. Podobne zresztą pod tym względem są uwagi na temat „szkockiej żony” zawarte w „*Lanczenecie*” przy *Alei Północnej* Mostwinowej. Choć nie ulega wątpliwości, że różnice kulturowe (a bardziej precyzyjnie – różnice genderowej konstrukcji kobiecości) nie pozwalały Polkom na zaakceptowanie „obcych” kobiet jako żon Polaków, nie można wykluczyć również elementu współzawodnictwa czy też zazdrości, gdyż owe cudzoziemki odbierały polskim emigrantkom mężczyzn, których uważały za „swoich” potencjalnych mężów. Tłumaczyć to może też fakt, że polskie narratorki i bohaterki łagodniej oceniały dopiero „amerykańskie” synowe i – co ciekawe – wydaje się, że matki przedstawione w utworach literackich łatwiej znosiły anglojęzyczne małżeństwa synów niż córek, szczególnie jeśli nie było jeszcze wnuków.

Syn generałowej ożenił się z dziewczyną z *upper middle class*. Mówiła do generałowej *mother* i starała się uczyć po polsku, ale nikt tego przecież od niej nie wymagał. Gdy tylko zjawiała się w pokoju rozmowa natychmiast przechodziła na język angielski. [...]

– Lubię ją – myślała generałowa – ale czuję się zmęczona. Lubię ją – zwierzała się znajomym – jest taka łagodna, a jednocześnie chłopięca. Maszeruje wielkimi krokami nieświadoma potrzeby kokieterii, a w oczach ma tyle troskliwej słodyczy.

Gdy była sama płakała. Dlaczego nie mogę pokochać jej bez reszty?⁴⁴

⁴³ Tamże, s. 98.

⁴⁴ D. Mostwin *Córki*, s. 68.

Wróćmy tu raz jeszcze do uwag Małgorzaty Fidelis dotyczących podziału przestrzeni (sfera prywatna i publiczna) i genderowego ich przyporządkowania. Badaczka zauważa, że

kobiety w Europie Zachodniej z czasem zdobyły prawo do zajęcia w przestrzeni publicznej pozycji, jaką obdarzono je w świecie prywatnym. Przekroczyły granice pomiędzy przestrzeniami, wprowadzając sprawy prywatne na forum publiczne.⁴⁵

Natomiast fakt, że instytucje publiczne w Polsce długo należały do zaborców i reprezentowały ich interes (również kulturowy), sprawił, że Polki odizolowane były od publicznej przestrzeni, a okres międzywojennej niepodległości był zbyt krótki, aby wiele w tej sprawie zmienić. Poza tym, dzięki uczestnictwu w „sprawie narodowej” nie czuły owego odizolowania i nie uważały domu za przestrzeń wyłącznie prywatną. W rezultacie nie rozumiały potrzeby przenoszenia własnych („kobiecych”) spraw w przestrzeń społeczną – na czym polegały pierwsze (pre)feministyczne postawy – ale też nie rozumiały patriarchalnego, całkowitego zamknięcia się w przestrzeni domowej. Tak więc negatywnie oceniały postępowanie „zagranicznych” kobiet (zarówno patriarchalnie podporządkowanych mieszkanek Argentyny, jak i „emancypowanych” Angielek czy Amerykanek) – co jest szczególnie widoczne, jeśli chodzi o ich role jako matek.

W po/wojennej emigracyjnej prozie kobiecej rola żony wiąże się bezpośrednio z rolą matki, odpowiedzialnej za stworzenie domu i utrzymanie polskości następnego pokolenia. Wychowywanie dzieci „na wygnaniu” – a zatem zmierzenie się z „oczekiwaniem” społecznym i własnym – jest być może najciekawszym tematem związanym z emigracją w prozie kobiecej i właściwie występującym tylko w opowieści. Presja tradycji patriotycznej była tak silna, że prowadziła do definiowania domu jako terytorium „polskości”, niezależnie od narodowości współmałżonka. Stąd żony nie-Polki z założenia nie mogły spełniać pokładanych w Matce Polce nadziei. Natomiast „dobry” mąż to ten, który pozwala stworzyć (i fizycznie zbudować) polski dom, jak Jose Maria w powieści *Gringa*, który

uważa, że [...] dzieci zawdzięczają swojej matce nie tylko jasne włosy i białą cerę, ale i myśl europejską, i dziedzictwo polskiej niezależności. Jose buduje w centrum miasta dom i ma złudzenia, że to jest dom polski. A więc dom ma bardzo spadzisty i czerwony dach. Ganeczek na słupkach. Facjatkę. Okiennice wycięte mają otwory w kształcie serca. [...]

Przy naszym polskim domu tuje imitują świerki. Patio imituje werandę. Hall imituje sien. Basen imituje staw. A garaż wozownię i stajnię.⁴⁶

Zarówno dla bohaterów *Gringi*, jak i dla innych postaci literackich jasne jest, że polskość nie ogranicza się do języka. Jednak gdy pojawia się kwestia dzieci i ich narodowego wychowania, najczęściej pojawia się właśnie problem języka. Związane jest to być może z utożsamianiem narodowości z językiem jako elementem,

⁴⁵ M. Fidelis „Participation in the Creative Work of the Nation”, s. 111.

⁴⁶ J. Surynowa-Wyczółkowska *Gringa*, s. 224.

„znakiem” wyraźnie odróżniającym Polaków od innych narodowości. Przywołajmy tu zresztą ponownie obserwację Robinsona, że wygnanie zwiększa wartość języka jako łącznika ze starym i nowym światem. I nie chodzi tu tylko o sytuację twórców, bowiem będąc jednym z elementów tożsamości, język jest też głównym medium komunikacyjnym pozwalającym na kontakty z innymi ludźmi. Natomiast samotność – zdaniem krytyka – jest największym lękiem wygnańca.

Wiele obserwacji na temat językowo uwarunkowanych przemian świadomości (i tożsamości) narodowej zawartych w anglojęzycznym bestsellerze urodzonej w Polsce Ewy Hoffman *Zgubione w przekładzie*⁴⁷ pojawia się kilka dziesięcioleci wcześniej właśnie w utworach polskich pisarek emigracyjnych. Zanim jednak bohaterki opowiadań i powieści zderzą się z problemem języka u dzieci, zauważają go u siebie (lub innych dorosłych). Teresa, narratorka *Gringi*, jeszcze jako niezamężna młoda kobieta ze zdumieniem zauważa automatyczne wtrącenia słów hiszpańskich:

I naraz uświadomiłam sobie, że jestem przywiązana do tamtego miasta pod Kordyliarami i że zapach jego w myśli nazywam „perfume”, a świeżość „frescura”. Bo tak właśnie jest mi pomyśleć poręczniej i łatwiej (nie po polsku).

„Wynaradawiasz się, Tereso” – myślę idąc do autokaru.⁴⁸

Problem języka nie jest zresztą ani nowy, ani związany wyłącznie z emigracją, o czym Teresie, córce Polki i niemieckiego Czecha, uświadamia rozmowa z ojcem:

ja w krzyk, że nie może tu wchodzić w rachubę żadne „negocio”, „asunto” czy „comercio”, bo jestem „muy feliz”. „Dichoza”.

– Mówi się „szczęśliwa” – poprawił. Zdecyduj się, Tereniu, w jakim języku mamy mówić? Za takie mieszanie słów czeskich z niemieckimi dostawałem w dzieciństwie baty.

A ja: – Od dwóch lat mówię tylko po „castellano”, czasem po angielsku i nie zdaję sobie z tego sprawy, że zapominam słów polskich.

Przerwał mi: – Tak – powiedział. Wynarodowienie przychodzi chyłkiem, nieznacznie.⁴⁹

Różnice pomiędzy językową sytuacją ojca i córki są kolejnym tematem wartym osobnego studium, tu można jedynie zaznaczyć, że czystość językowa wymagana od dzieci na terenie własnego kraju (na przykład w czasie rozbiorów czy wśród mniejszości narodowych) oznaczała utrzymanie narodowej tożsamości, niepodległości, ciągłości kulturowej. Natomiast Teresa o Buenos Aires (stolicy kraju gdzie zamieszkała) myśli „przyszła stolica moich argentyńskich dzieci”⁵⁰, zdaje sobie sprawę z nieuchronności procesów asymilacyjnych, z różnicy narodowościowej pomiędzy nią samą i jej „argentyńskimi” dziećmi.

⁴⁷ E. Hoffman *Lost in Translation. Life in a New Language*, Wiliam Heinemann Ltd., London 1979.

⁴⁸ J. Surynowa-Wyczółkowska *Gringa*, s. 137.

⁴⁹ Tamże, s. 141.

⁵⁰ Tamże, s. 137.

Karwowska Baśka, Barbara, Barbarita...

Małe dzieci uwiecznione w emigracyjnej prozie autorstwa kobiet przeważnie uczone są polskości – chodzą do polskiego przedszkola, śpiewają polskie piosenki, deklamują wierszyki, ubierają w stroje ludowe. Przede wszystkim jednak uczone są języka i jest to z zasady wynik świadomych decyzji ich rodziców. Proces ten opisuje znakomicie Zofia Romanowiczowa w powieści *Baśka i Barbara* poświęconej wychowywaniu córeczki we francuskojęzycznym środowisku.

Dzisiaj ofiarowałam Basi książeczkę. A mogłabym *la lune*.

Prawdę mówiąc, na ten problem zwrócili nam uwagę inni. Nam się wydawało, że nie ma problemu.

Jak to? Uczycie dziecko po polsku? Odcinacie je od środowiska... Zamykacie przed nim możliwości... Wpędzacie w kompleksy...

Bo jesteśmy w położeniu rodziców, którzy niby mają możliwość wyboru. Zapisać jej to, cośmy sami dostali, czy wydziedziczyć. Kiedy będzie szczęśliwsza?⁵¹

Romanowiczowa wyjaśnia również motywy „decyzji” utrzymywania w domu języka polskiego:

Dookoła obcy świat. Dom nasz jak łupina na oceanie. Mamy sami w tej łupinie drążyć dno, żeby pogrążyła się, żeby nie było domu? Żeby, wracając kiedyś, za parę lat, z jakiejś szkoły, z jakiejś wycieczki, nasza córka Barbara zwałniała kroku na schodach na myśl, że za drzwiami czeka na nią para cudzoziemców?

I to miałyby być dla jej dobra? Przecież i tak nauczy się tego drugiego języka od dzieci na skwerku, od przechodniów na ulicy, od ekspedientki w sklepie, z powietrza. Nie będziemy jej przeszkadzali, nie będziemy jej zamykali uszu, przeciwnie. To miasto, dla nas gościnne tylko, jest przecież miastem jej dzieciństwa.

Ale najpierw musi mieć dom. I w tym domu wszyscy musimy być u siebie. My – i ona.⁵²

Baśka i Barbara obejmuje jedynie opis pierwszych lat życia dziecka i decyzje związane z wychowaniem córki nie są jeszcze weryfikowane przez wpływ, jaki znacznie na Baśkę wywierać środowisko rówieśnicze oraz kultura kraju osiedlenia, zamieniając nawet jej imię na akcentowane na końcową sylabę „Barbara”. Zanim to nastąpi, najpierw rodzą się pytania, jak w „*Lanczenecie*” przy *Alei Północnej* Mostwinowej:

– Boziu, daj zdrowie mamusi, tatusiowi, babci i dziadkowi i daj żebyśmy wrócili do Polski...

– Mamusiu – odwraca się Marek – co to znaczy „żebyśmy wrócili”?

– Wracać – tłumaczy Boga – no to jak ty z Pawełkiem wracacie z przedszkola do domu.

– Ja nie mogę wracać!

– Dlaczego nie możesz?

– Ale mamusiu, przecież ja tam nigdy nie byłem, ja tam nigdy nie byłem w tej Polsce.⁵³

⁵¹ Z. Romanowiczowa *Baśka i Barbara*, Libella, Paryż 1956, s. 51.

⁵² Tamże.

⁵³ D. Mostwin „*Lanczeneta*” przy *Alei Północnej*, s. 60.

Odpowiadając na pytania dorosłych już potomków na temat decyzji, w jakim języku mają oni wychowywać swoje własne dzieci, Jose Maria, mąż Gringi, mówi:

Rodzice pod tym względem nie mają żadnej pewności ani gwarancji. Bo dzieci robią, co chcą. Najpierw chodzi im o kolorową piłkę. Potem o plastikowego lądźdźcia na basenie. Z kolei trzeba im dać konto bankowe, samochód. Żądają. Wymagają. Proszą. [...] Nie pozwalają sobie nic wyperswadować ani narzucać. Jeśli więc będą mówić takim czy innym językiem, to nie dlatego, że my ich tego języka nauczymy, ale dlatego, że Bibi łaska-wie zechce mówić po hiszpańsku, Antek po angielsku, a Barbarita po polsku.⁵⁴

Zauważmy przy tym, że literatura kobieca nie potrafiła dać wyraźnej i spójnej odpowiedzi na pytanie, dlaczego zachowanie języka polskiego miałoby być istotne dla emigracyjnych dzieci. Czy miały wracać do Polski? Czy miały mieć lepszy kontakt z rodzicami? Możliwość uczestniczenia w kulturze, z której się wywodziły? A może uczenie języka pozwalało kobietom (matkom) wpisać się w tradycję modelu Matki Polki, walczącej o zachowanie narodu nawet pomimo wielu opadających je wątpliwości? Jedna z postaci „*Lanczenety*” przy *Alei Północnej*, Żuławska, nie jest przecież wyjątkiem, kiedy myśli:

Ach ta walka rozpaczliwa o zachowanie języka! Ta walka, tragiczna, przegrana niby nie-ustępliwy ogienek topniejącej partyzantki. Z czym się na to porywać? Kto pomoże? Żuławska myśli: Nauczyła go matka: dzień dobry, kielbasa, mam cię w d... Och, mam to wszystko w de...⁵⁵

Nie dając jednoznacznej odpowiedzi na pytanie o korzyści, utwory literackie kobiet pokazały wynikające z tej walki konflikty, które przychodzą przede wszystkim w wieku, kiedy dzieci formują swoją osobowość – często przeciw swoim rodzicom.

Konflikty z dziećmi opisane są zresztą przede wszystkim jako konflikty z córkami. Bohaterki i narratorki po/wojennej prozy emigracyjnej nie mają jeszcze świadomości, że ich problemy z dziećmi są również wynikiem szerszych zagadnień, które w przyszłości krytyka feministyczna określi jako „stosunki pomiędzy matką i córką”. Źródłem konfliktów jest w ich przekonaniu walka o polskość, bowiem niejednokrotnie dla dzieci polskość staje się przeszkodą odnalezienia się we „własnym” kraju (miejscu zamieszkania), w którym czują się przynajmniej częściowo „obcym”. Wygnanie – w kobiecej wersji – to już nie tylko przepaść pomiędzy „sobą” i krajem pochodzenia – jak to nazywał Said – ale pomiędzy własną tożsamością kulturową a kulturową przynależnością dzieci. Oznacza to, że dzieci „uczają się kultury” w małżeństwach mieszanych głównie od przodków ojca (jak na przykład Barbarita, córka Gringi) lub od rówieśników, a na kulturę narodową matki patrzą nie zawsze chętnie.

– Oh! – Krzyczy Barbarita. – Jesteś wstrętna Gringa! Stoimy teraz na wprost siebie. Podobne jedna do drugiej. Obie mamy jasne włosy i suknie w wesole, kolorowe paski. Obie poruszamy czubkiem nosa.

⁵⁴ J. Surynowa-Wyczółkowska *Jeśień Gringi*, s. 193.

⁵⁵ D. Mostwin „*Lanczeneta*” przy *Alei Północnej*, s. 48.

Karwowska Baśka, Barbara, Barbarita...

– I ty jesteś Gringa – mówię twardo – bo jesteś moją córką.

Złe spojrzenie spod roztarganej grzywki i krzyk: – Wstydzę się, że jestem córką Gringi. Córką de una Polaca (córką Polki).

Z przerażeniem patrzę na moje dziecko, tak jak kiedyś mama musiała patrzeć na mnie. „Największych krzywd w życiu doznajemy od własnych dzieci – pomyślałam. Z rąk o poobgryzanych paznokciach i o poplamionych palcach”. – Wołałabym – krzyczy Baśka – być Argentyнкą jak ojciec. Una pura cepa (czystą latoroślą).⁵⁶

Porozumienie z matką – a właściwie zauważenie prawidłowości konfliktów pomiędzy generacjami – następuje dopiero, gdy ma się własne dzieci. I choć kwestia różnic narodowości w przywołanym przykładzie nie ma znaczenia, przedfeministyczna świadomość nie pozwala emigracyjnym pisarkom na zauważenie „ponadnarodowości” problemu.

Konflikty z córkami (pozornie) nie muszą bezpośrednio dotyczyć polskości, mogą obejmować też kwestię na przykład niezależności, często wyrażoną jako małżeństwo z Amerykaninem, co – zdaniem rodziców – nieuchronnie prowadzi do „wynarodowienia”. I to zarówno w sferze „językowej”, jak i genderowej konstrukcji kobiecości, choć to właśnie zmiany językowe opisać było najłatwiej. W opowiadaniu *Córki* Mostwinowa pisze:

Córka odeszła pierwsza, wyszła za mąż za kolegę z *college'u*, Amerykanina. Było to odejście nie jednorazowe, odejście, jakby przez szereg następujących po sobie bram, drzwi, furtek. Nie pożegnanie, nie rozłąka, jeden cios, jedno przekręcenie klucza w zamku – ale nieustanne oddalanie się, nieustanny zgrzyt klucza. Za każdym spotkaniem córka wydawała się jej coraz bardziej odległa, jej język polski nabrał amerykańskiego akcentu. Coraz częściej zatrzymywała się w połowie zdania szukając odpowiedniego słowa. Generałowa z wysiłkiem wsłuchiwała się w angielski szczebiot wnuków.⁵⁷

W tym samym opowiadaniu kłopoty rodziców z dorastającymi córkami sprowadzają się właściwie do wydania ich za mąż za Polaków. Wyjazd do Ameryki z Niemiec staje się koniecznością, gdy „Oleńka zrobiła maturę, oglądała się za chłopcami. Jeszcze im za jakiego Niemca wyjdzie?”. A z kolei w USA ich zmartwieniem jest, że „Oleńka mówi, że wyjdzie za Amerykanina, za Żyda, za protestanta, pójdzie sobie...”⁵⁸.

Wspomniane tu córki – Oleńka i Grażyna – należą do grupy, nazwanej przez Ruben G. Rumbauta „generacją półtora”⁵⁹, obejmującą dzieci emigrantów, które zmieniając kraj zamieszkania, były na tyle duże, aby pamiętać kulturę, z której wychodziły i (mniej lub bardziej) świadomie wchodzić w kulturę kraju osied-

⁵⁶ J. Surynowa-Wyczółkowska *Gringa*, s. 215.

⁵⁷ D. Mostwin *Córki*, s. 67.

⁵⁸ Tamże, s. 65.

⁵⁹ R.G. Rumbaut, R. Rumbaut *Self and Circumstance. Journeys and Visions of Exile*, w: *The Dispossessed. An Anatomy of Exile*, ed. by P.I. Rose, University of Massachusetts Press, Amherst and Boston 2005, s. 331- 357.

lenia, ale jednocześnie na tyle młode, aby wchodzić w grupy rówieśnicze w nowym kraju i wiązać z nimi całą swoją tożsamość społeczną. Dzięki temu mogą sprawnie poruszać się pomiędzy obydwojma kulturami, choć pisarki emigracyjne pokazują także ich trudności ze znalezieniem miejsca w obu. W odróżnieniu od „pierwszej generacji”, należący do tej grupy imigranci pozbawieni są, zdaniem Rumbauta, „impulsu samoutwierdzenia się (*self-justification*), napędzającego wygnańcza wizję ich rodziców”⁶⁰. W sytuacjach opisanych przez emigracyjne pisarki również dzieci urodzone na obczyźnie (lub zbyt małe w momencie opuszczenia kraju by go pamiętać) mają wiele cech „generacji półtora”. Zamiast wspomnień z Polski mamy w ich przypadku do czynienia ze wspomnieniem/wyobrażeniem polskości (przede wszystkim związanym z dzieciństwem i domem) budowanymi przez patriotyczną opowieść emigracyjną. Polskość przestrzeni publicznej to dla tej generacji jedynie emigracyjne, polonijne diaspory często rządzące się własnymi prawami i posiadające własną dynamikę. Niezbyt przychylny jest zresztą ich obraz w kobiecej prozie – aby przywołać tu choćby *Pogranicze* Kowalskiej czy *Córki Mostwinowej*.

Pozostaje więc – podobnie jak w przypadku uczenia dzieci języka – zadać pytanie, czy w tekstach literackich pojawia się refleksja nad motywacją i zasadnością narzucania polskości dzieciom, skoro procesy asymilacyjne następują wcześniej niż w drugim pokoleniu? Zachowanie tożsamości narodowej jest sprawą dla bohaterów literackich tak oczywistą, że często o tym nie wspominają. Zauważmy tu, że „polskość” powojennej emigracji jest zatrzymana w pewnym momencie historycznym – tym, w którym nastąpiło wygnanie – a zatem innym niż ewoluująca pod wpływem nowej rzeczywistości „krajowa” tożsamość narodowa, tak więc – nie zdając sobie zresztą z tego sprawy – emigracyjne rodziny mogą jedynie przekazać dzieciom polski wariant tożsamości migracyjnej. Przy czym jedyną słownie sformułowaną motywacją jest możliwość porozumienia się z wnukami. To jednak zależy również od narodowości zięciów i synowych...

A jednak małżeństwo córki z Polakiem – teoretycznie gwarantujące zachowanie polskości rodziny i dzieci – nie pojawia się w prozie kobiecej jako scenariusz *happy endu*. Nawet dzieci polskich rodziców rozumiejące język polski zwracają się do nich po angielsku, co czasem budzi oburzenie tylko babci, która mówi: „syn człowieka, który tyle poświęcił dla Polski, mówi z ojcem w swoim domu po ANGIELSKU!”⁶¹. Następne „generacje” emigrantów z Polski różnią się od wygnańców wojennych, ich historia jest już inna niż historia tych, którzy nie znali codzienności Polski Ludowej. Kiedy zatem Barbarita (córka Gringi) informuje matkę o zaręczynach z Polakiem, który został zmuszony do emigracji (na fali antysemityzmu PRL) w 1968 roku, okazuje się, że porozumienie między zięciem a teściową nie było proste.

⁶⁰ Tamże, s. 332.

⁶¹ D. Mostwin *Dwanaście lat*, s. 111.

Karwowska Baśka, Barbara, Barbarita...

I naraz Barbarita postanawia zagrać w otwarte karty i pyta:

– A więc? Jeżeli w Polsce nie ma antysemityzmu, to dlaczego ty, Ricardo, obawiasz się, że mamita, pomimo wszelkiej *amistad* (przyjaźń), jaką ma dla ciebie, może być niezadowolona z naszego matrymonio (małżeństwa)?

Padło to, co najgorsze. Przewrotność tej sytuacji wałęsa mnie w głowę. Gorycz tych polskich słów zmieszanych w zdenerwowaniu z hiszpańskimi ścisła mnie za gardło. Psia krew – klnę w duchu po dawnemu.⁶²

Różne generacje emigrantów to różne światy i różne problemy, i wiele utworów (zwłaszcza „amerykańskie” opowiadania Mostwinowej) pokazuje brak porozumienia między polskimi emigrantami i Polakami „krajowymi”. Automatycznie nasuwa się tu porównanie z uwagą Marca Robinsona na temat wygnańczej niemożności powrotu do kraju. W przypadku wizji kobiecej, „domowej”, jest to analogiczny, choć jeszcze nienazwany problem stworzenia migracyjnej tożsamości, różniącej się od tej, którą wytworzyli rodacy w kraju lub emigranci innych pokoleń.

Kobiety jednak wydają się łatwiej godzić z rzeczywistością emigracyjną niż mężczyźni. Ci ostatni często nie potrafia – w oczach prozy kobiecej – pozbyć się nieprzystających do świata zewnętrznego tytułów „prezesów”, „pułkowników”, „generałów”, „majorów” – funkcji żołnierzy, powstańców czy patriotów. Role te mogą zresztą pełnić jedynie w przestrzeni „domowej” lub w emigracyjnych stowarzyszeniach i grupowaniach. Tym samym zamykają się w diasporach pozwalających im na zachowanie przedmigracyjnej tożsamości genderowej (patrioty walczącego o niepodległą Polskę). Dodajmy tu, że emigracyjne życie społeczne cechowało się zawężeniem przestrzeni publicznej, skupieniem w małych grupach opartych na więziach bezpośrednich. W sensie temporalnym „społeczne” życie emigrantów charakteryzuje, typowe dla społeczeństw tradycyjnych, życie czasem lokalnym, a dokładnie życie tożsamościotwórczą historią własnych (a zarazem wspólnych) przeżyć wojenno-okupacyjnych. Z perspektywy kraju osiedlenia znajdowali się więc członkowie polskich wygnańczych diaspor na marginesach przestrzeni społecznej. Nic dziwnego, że nie był to model atrakcyjny dla następnego pokolenia, które przyjmowało kulturę kraju osiedlenia za własną. Niato, syn Gringi, w dyskusji z „wujciem” (weteranem spod Monte Casino) mówi:

Ty byś mnie, wujciu, chciał zamknąć w polskim getcie, a ja nie mogę być obcym w kraju mojego ojca! Zrozum! Ja jestem dumny z pochodzenia mojej mamy [...], ale nie mogę w kółko słuchać, jak ciotkę Fafę bili w gestapo [...], jak tyś walczył pod Monte Casino. Zrozum, *Dios mio*, ja mam obowiązki w stosunku do kraju, w którym się urodziłem.⁶³

Krytycznie też na emigranczką przestrzeń społeczną patrzy Grażyna z opowiadania Mostwinowej *Córki*. Nie podziela ojcowskiego zachwyty emigracyjnym bałem:

⁶² J. Surynowa-Wyczółkowska *Jesień Gringi*, s. 65.

⁶³ Tamże, s. 193.

Szkice

– Bal! – roześmiała się – bal! A to mi dopiero bal. Taniec szkieletów! Ty myślisz, że ja się tu bawię? Że ja tu chcę należeć? Myślisz, że dam się wyswatać jakiejś generałowej, że mnie obchodzi jakiś generał? Ja chcę żyć normalnym życiem.⁶⁴

Zauważmy, że w obu przypadkach stanowcze odepchnięcie przez młode pokolenie narzucanej im roli społecznej następuje w rozmowie z odnajdującym w owej przestrzeni własną tożsamość mężczyzną. I jakkolwiek postaci kobiece są prawie wyłącznie pokazane w przestrzeni domowej i w związanych z nią funkcjach żony i matki, to właśnie kobiety łatwiej akceptują „podwójny krajobraz” – by posłużyć się terminem Skvoreckiego⁶⁵. Odwołując się raz jeszcze do obserwacji Robinsona, można też powiedzieć, że łatwiej konstruuja lojalność w stosunku do obu kultur – własnej (kultury wyjścia) i swoich dzieci (kultura kraju osiedlenia). Przy czym genderowe przyporządkowanie prywatnej i publicznej przestrzeni zostaje w świecie emigracyjnym zakłócone. Mężczyźni swoją „społeczną” tożsamość mogą „odgrywać” tylko w przestrzeni prywatnej, podczas gdy kobiety z przestrzenią społeczną (kraju osiedlenia) łączą dzieci...

Kobiety – postaci literackie z dzieł emigracyjnych autorek – bardzo boleśnie natomiast odczuwają samotność. Przypomnijmy tu, że postkolonializm widział wygnanie nie tylko jako etos twórcy, lecz także zwracał uwagę również na stojące za nim ludzkie tragedie, bowiem wygnanie – zdaniem Saida – to przede wszystkim samotność, brak przynależności, wyobcowanie – nie brak tożsamości czy tożsamość kosmopolityczna, ale ciągle poczucie własnej inności, nieprzystawalność do otaczającej kultury i obyczajów. Emigracja pozbawia godności związanej z poczuciem przynależności, pewności wynikającej z osadzenia w miejscu i czasie⁶⁶. Zdaniem Robinsona, wszyscy emigracyjni twórcy przechodzą przez okres wątplenia i samotności, a choć z czasem przyzwyczajają się do nowej rzeczywistości, poczucie wyobcowania towarzyszy im zawsze. W przypadku kobiet wygnańcza samotność jest samotnością w rodzinie. Odczuwają ją silnie nawet bohaterki takie jak Teresa (*Gringa*) czy Boga (*„Lanczeneta”*), które otoczone są dużą, wielopokoleniową rodziną. W związku z kulturowymi różnicami pomiędzy rodzicami i dziećmi przestrzeń domowa przestaje być obszarem, w którym kobiety, zamieniające się z czasem z matek w babcię, mogą spełniać się, odgrywając role wyznaczane im przez patriotycznie zorientowaną polską patriarchalną tradycję. A w warunkach emigracyjnych dom często okazywał się dla kobiet jedyną przestrzenią, tak jak i jedyną tożsamością okazywały się role rodzinne – żony i matki. Stąd po nieomal 25 latach małżeństwa (i przy czworgu dorosłych już dzieci) Teresa, bohaterka Surynowej-Wyczółkowskiej żałuje dawno pogrzebanych naukowych ambicji:

⁶⁴ D. Mostwin *Córki*, s. 77.

⁶⁵ O. Overland *Visions of Home. Exiles and Immigrants*, w: *The Dispossessed...*, s. 7.

⁶⁶ Por. E.W. Said *Culture and Imperialism*, Vintage Books, New York 1994, s. 326-336.

Karwowska Baśka, Barbara, Barbarita...

Wszyscy [...] pokładali we mnie tak zwane „intelektualne nadzieje”. I ja sama zaczytywałam się w naukowych książkach, latałam na konferencje do Sorbony i chciałam studiować historię sztuki.

To po prostu nie do wiary, że skończyło się na kosmetyce, garnkach, kołyskach i lek-
cjach angielskiego.

Odkrywałam w sobie zadawnione żale. W saldo życiowym znajduję się po stronie zwyciężonych [...]. Pocieszałam się tylko tym, że jeżeli wykoleiłam się, to nie z mojej winy. [...] To właśnie wojna wykoleiła tysiące emigrantów. Ale czy mogło to być pocieszeniem? Oczywiście, że nie. Było tylko – trudną do pogodzenia się rzeczywistością.⁶⁷

Pokrzyżowane plany, niespełnione ambicje, zakłócone przestrzenie – domowa i społeczna – i „przestarzała” tożsamość, a przede wszystkim bolesna samotność – to bilans po/wojennej kobiecej narracji wygnańczej. Określona świadomością „przedfeministycznego” pokolenia twórczość polskich pisarek emigracyjnych pokazuje wielowarstwowość inności, z jakimi borykały się e/imigrantki po/wojenne. Inne od (polskich i nie tylko) mężczyzn, od (kobiet, ale także mężczyzn) kultur przybycia, od innych imigrantów, od Polaków (i Polek) w kraju, od Murzynów, Indian, Metysów... Inne od własnych rodziców, ale też inne od swoich dzieci, nie zauważające jeszcze, że wiele z problemów, z jakimi się na co dzień borykają, łączy je z kobietami innych ras i narodowości i nie potrzebujące z nimi porozumienia, pisarki emigracyjne stworzyły w swoich utworach historię tych, którzy tradycyjnie pozbawieni byli „opowiadalnej historii”. Dalsze rozdziały dopisały następnego pokolenia emigrantek – wygnańczy rozpad domów, problemy zawodowe, uzależnienia alkoholowe i narkotykowe. Ale to kolejny temat na osobną refleksję.

Abstract

Bożena KARWOWSKA
University of British Columbia (Vancouver)

Baśka, Barbara, Barbarita... Exile in Postwar Polish Women's Prose

The article deals with the lives of postwar Polish emigration as portrayed in literary works by Polish émigré women writers. It begins with the „domestic” theme whose prominence in the works in question can be at least partly explained by the fact that in Poland, for historical and political reasons, public and private spheres had acquired a different character than in the West. The blurring of the line separating the two spaces and the image of *Matka Polka* (a patriotic mother) are then used as points of departure for the description and analysis of the role of women of the first generation of postwar émigrés as wives and mothers.

⁶⁷ J. Surynowa-Wyczółkowska *Jesień Gringy*, s. 152.